

# „Faszyści niech spadają stąd...”\*

ARKADIUSZ ZACHEJA

Po okresie dominacji mdłych piosenek o niczym, do łask ponownie wracają niepokorne pieśni z tekstami traktującymi o sprawach istotnych. Nie bojące się podejmowania trudnych tematów. Swoją opinię opieram na konkretnych przesłankach. W ostatnich kilkunastu miesiącach miały swoją premierę liczne wartościowe wydawnictwa muzyczne – zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Poniżej przyjrzałem się kilku z nich.

Pete Seeger, amerykański piosenkarz i działacz społeczny, znany jest przede wszystkim jako twórca i popularyzator muzycznej kategorii protest songu, czyli utworu społecznego lub politycznie zaangażowanego, którego wymowa skierowana jest najczęściej przeciw jakiemś zjawisku, np. wojnie czy niesprawiedliwości. To właśnie Seeger (nazywany często bardem bardów) w dużej mierze przyczynił się do rozwoju politycznie zaangażowanego folku i można śmiało powiedzieć, że zainspirował rockową rewoltę lat sześćdziesiątych, z karierą Boba Dylana na czele.

Seeger od początku swojej kariery gromadził pieśni amerykańskich robotników, farmerów i potomków czarnych niewolników. Tworzył też własne utwory, którymi – jak sam twierdził – chciał zmieniać świat na lepsze. W latach czterdziestych współpracował z innym legendarnym folkowym bardem i antyfaszystą – Woody’em Guthrie. Na fali zwiększającej się popularności pieśni robotniczych powstał zespół The Almanac Singers. Już wtedy, w 1941 roku, w piosence „Round and Round Hitler’s Grave” („Wokół grobu Hitlera”) Guthrie i Seeger przewidzieli upadek faszyzmu. W innym również znanym utworze The Almanac Singers śpiewali:

„Mussolini nie potrwa długo  
I powiem wam dlaczego,  
Posolimy jego szynkę  
I powiesimy do wyschnięcia”.

Na początku lat pięćdziesiątych Seeger stał się jednym z założycieli najślawniejszej i najbardziej wpływowej amerykańskiej grupy folkowej – The Weavers. Po jej rozwiązaniu podjął karierę solową. Wkrótce Seeger został wpisany na czarną listę, co było rezultatem bezpodstawnych oskarżeń o antyamerykańską działalność, jakie pod adresem muzyka wysunęła komisja senatora McCarthy’ego. Przez następnych 17 lat artysta był permanentnie bojkotowany przez amerykańskie media, pomimo to stał się legendą muzyki folk, a jego piosenki wykonywane były także przez innych artystów, np. „Hard Rain’s A-Gonna Fall” śpiewana przez Boba Dylana czy powszechnie znana, genialna pieśń „Flowers” śpiewana przez The Kingston Trio, Marlenę Dietrich i Johnny’ego Riversa (a w Polsce przez Sławę Przybylską – dop. red.) i „Turn turn turn” spopularyzowane przez The Byrds. „If I Had a Hammer” okazał się wielkim przebojem wylansowanym w latach sześćdziesiątych przez zespół Peter, Paul and Mary i Trini Lopez.

Pete Seeger nie ukrywał swoich lewicowych sympatii, działalność muzyczną traktował bowiem jako swego rodzaju społeczną misję. Przy każdej okazji występował w obronie osób dyskryminowanych ze względu na wyznawaną religię czy też pochodzenie narodowe. Walkę z faszyzmem i rasizmem uważał za nieodłączną część szerszej walki o prawa ludzi pracujących. Aktywnie wspierał kampanie ekologiczne.

Jest do dziś członkiem Clearwater Group, organizacji stawiającej sobie za cel podjęcie działań zmierzających do ograniczenia zanieczyszczenia rzeki Hudson.

Seeger od jakiegoś czasu nie nagrywa już płyt, ale po jego protest songi sięgnął przy okazji swojego najnowszego wydawnictwa (jedna z ikon amerykańskiej popkultury) – Bruce Springsteen. „We Shall Overcome: The Seeger Sessions” jest hołdem złożonym folkowej legendzie. Zawiera interpretacje piętnastu standardów amerykańskiego barda i wojownika. Cały materiał nagrany został na żywo na farmie Springsteena w New Jersey. Bossowi towarzyszy skład dwunastu muzyków. Oprócz żony Springsteena – Patti Scialfy, są to autentyczni folkowi instrumentalisti, między innymi trębacz Mark Pender, basista Jeremy Chatzy czy gitarzysta Frank Bruno. Warto przy tym wspomnieć, że sam Seeger był na scenie długi czas wierny tradycyjnemu akustycznemu instrumentarium. Należał do grona folkowych purystów, nie godzących się na elektryfikację gatunku. Tym samym torem, choć nie tak ortodoksyjnie, poszedł Springsteen na „We Shall Overcome: The Seeger Sessions”. Na płycie słyszymy więc dęciaki, banjo, skrzypce, harmonijkę, akordeon.

Najnowszy album Springsteena jest sporym zaskoczeniem nie tylko dla jego fanów. Muzyk do tej pory znany był z nieco innych klimatów muzycznych, ale i tekstowych. Jest to zresztą pierwszy krążek w dyskografii Bruce’a, na którym wykonuje wyłącznie cudze piosenki. Już sam ten fakt mówi najdobitniej, jak gigantyczne jest znaczenie twórczości Seegera dla amerykańskiej, a co za tym idzie – globalnej muzyki. W porównaniu z poprzednią, stonowaną i łagodną płytą – „Devils & Dust”, nowy materiał nie przynosi intymnych spowiedzi artysty, a właśnie stęra, zadziorne i wojujące piosenki Petera Seegera. Krążek stanowi zapis trzech jednodniowych sesji nagraniowych. Pierwsza pochodzi jeszcze z 1997 roku, pozostałe dwie powstały w ciągu ostatnich dwóch lat.

Co tu dużo pisać. Szczerłość i prostota bijące z tych utworów powalają na kolana, a w dobie wszechobecnej sztucznej papki muzycznej jawi się jako kruszec najwyższej próby. Antywojenne teksty wyśpiewywane niegdyś przez Seegera, a teraz przez Springsteena nie straciły nic ze swej aktualności. A jest tu sama esencja amerykańskich protest songów. Dwunasty na płycie, zdecydowanie najbardziej znany w tym zestawie utwór „We Shall Overcome” był oryginalnie murzyńską pieśnią religijną. Od początku lat trzydziestych stał się hymnem wykorzystywanym przez ruch robotniczy. W latach pięćdziesiątych spopularyzowany został przez bojowników o prawa obywatelskie i antyrasistów. Springsteen nie omieszkał wspomnieć o tym na okładce, nazywając „We Shall Overcome” – „najważniejszą pieśnią polityczną wszechczasów”, śpiewaną

przez wszystkich ludzi walczących o sprawiedliwość i równość. Na płycie oczywiście nie mogło zabraknąć klasyków w rodzaju „Where Have All The Flowers Gone”, „Old Dan Trucker”, „Pay Me My Money Down” czy wywodzącego się z czasów szesnastowiecznej szkockiej wojny wyzwolitej „Turn Frogie Went A Courtin”.

Równie politycznie zakręcony był w Stanach Zjednoczonych początek lat osiemdziesiątych, kiedy to przez Amerykę przeleżała się fala hardcore, niezależnej muzyki bazującej na rewolcie punkowej, ale tworzącej ją rozwijającej. Okres ten miał dla rocka bardzo istotne, ożywcze znaczenie. Gdyby nie hardcore’owcy, nie mielibyśmy zapewne w dziesięć lat później takich zespołów jak Nirvana, Red Hot Chili Peppers czy Rage Against The Machine. Ekipy takie jak Bad Brains, Black Flag, Minor Threat itp. przestawiły na inny tor dotychczasowe myślenie o muzyce rockowej. Wystarczy obejrzeć i posłuchać „American Hardcore – The History Of American Punk Rock 1980-1986”, by się o tym dobitnie przekonać. Dokumentalny film Stevensa Blusha i Paula Rachmana wszedł na ekrany w drugiej połowie 2006 roku. Opowiada właśnie o tamtych czasach i tamtych zespołach. Ukazała się również ścieżka dźwiękowa ilustrująca ten dokument. Na płycie oprócz wspomnianych wcześniej grup brylują inne, istotne wówczas kapele – D.O.A., Gang Green, Die Kreuzen, Flipper, Big Boys, Scream, 7 Seconds czy Middle Class.

„American Hardcore – The History Of American Punk Rock 1980-1986” w doskonały sposób przybliży okres narodzin i rozkwitu hardcore nazywanego również hardcore punkiem albo drugą falą punk rocka. Termin ten to również określenie ideologii czy też sposobu życia wyznawców tej muzyki. Przekaz zespołów grających hardcore punk był zdecydowanie bardziej pozytywny. Amerykańskie kapele pierwszej połowy lat osiemdziesiątych nie ograniczały się tylko do opisu brudów i beznadziei tego świata. W zdecydowanej większości proponowały natomiast rozwiązania tego stanu rzeczy, próbując stworzyć alternatywną rzeczywistość: nie tylko bierne punktowanie życiowych mankamentów i śpiewanie o braku przyszłości, ale również organizowanie się i walka o własne prawa. Hardcore stał się potężnym ruchem społecznym „dzieciaków” kontestujących normy i etykiety ery Reagana. Każda z powstałych wówczas kapel znajdowała własne środki wyrazu (teksty, muzyka, manifestacje czy... bijatyki), generalnie jednak wszystkim chodziło o to samo – o radykalną zmianę na lepsze.

Oryginalnym wówczas i bardzo istotnym elementem założeń ideowych hardcore’owców było D.I.Y., czyli „Zrób To Sam” (ang. Do It Yourself). Zasada ta dotyczy samodzielnego organizowania koncertów, wydawania własnym sumptem płyt, tworzenia zino’w, produkcji koszulek, a nawet zakładania wytwórni muzycznych, bez wchodzenia w układy z przedstawicielami społecznego i muzycznego „establishmentu”. Doskonałym przykładem wcielania idei D.I.Y. w życie był waszyngtoński label Dischord Records założony przez członków zespołu Minor Threat.

Oprócz zainteresowania ekologią, krytykowaniem kapitalizmu i konsumpcyjnego sty-

lu życia poczesne miejsce pośród „założeń programowych” hardcore’owców, co pokazuje również film Blusha i Rachmana, był bezkompromisowy stosunek do nacjonalizmu i rasizmu. Sam ruch w dużej mierze był właśnie odpowiedzią na radykalizację i wzmożoną aktywność różnego typu ugrupowań i związków skrajnie prawicowych, a tematyka antyfaszystowska pojawiała się bardzo często w tekstach śpiewanych przez hardcore’owców. **(Nie było to bynajmniej jedynie specyfiką amerykańską, dość wspomnieć, że Grupa Anty-Nazistowska, z której wywodzi się Stowarzyszenie „NIGDY WIĘCEJ” i nasze pismo, powstała w 1992 roku w Bydgoszczy w spontanicznej reakcji tamtejszej załogi hardcore/punk na neofaszystowską przemoc. Swoimi korzeniami ideowymi GAN tkwił głęboko w hardcore’owej filozofii D.I.Y. – dop. red.)**

Najwyższy czas wspomnieć o krajowych wydawnictwach, bo pośród wielu atrakcyjnych płyt pojawiły się dwie pozycje, o których należy wspomnieć w „NIGDY WIĘCEJ” przede wszystkim. W październiku 2006 roku miała miejsce premiera debiutanckiej płyty bardzo ciekawej formacji, która przyjęła nazwę Bulldog. Wydawać by się mogło, że skoro nowa grupa, to i niespecjalnie znani nowicjusze. Nic bardziej mylnego... Wystarczy rozznać się w składzie grupy, a okaże się, że Bulldoga tworzą w zdecydowanej większości postaci, które z niejednego pieca chleb już jadły. W dodatku wszyscy

członkowie zespołu to osoby związane z Kulturem. Wszystko jasne? Skoro Kult to, oczywiście Kazik Staszewski, wiadomo – wokal. Jednak liderem i basistą Bulldoga jest Piotr Wieteska, menedżer Kultu, muzyki i spiritus movens jego pierwszego składu. Za gitary odpowiada Wojtek Jabłoński – techniczny Kultu, a perkusję obsługuje człowiek wcześniej pracujący w „Kult-Ochronie” – Adam Swędera. Skład uzupełniają klawiszowiec Jacek Szymoniak (ukrywający się pod pseudonimem Syn Stanisława) i doskonale znana sekcja dęta – Janusz Zdunek i Tomasz Glazik.

W 2005 roku piosenki Bulldoga prezentowane były przed koncertami Kultu, a niedługo potem można był już zakupić jego singel. 30 stycznia 2006 roku Bulldog rozpoczął sesję nagraniową, której efektem stał się pełnowymiarowy krążek o nieskomplikowanym tytule – „Płyta”.

Kazik ostatnimi laty odzwyczaił nas nieco od publicystyki obecnej w jego tekstach niegdyś. To co było nieodłącznym elementem piosenek wykonywanych przez Kult, twórczości solowej Kazika czy też kolejnej jego formacji – Kazik Na Żywo, powróciło ponownie właśnie na płycie Bulldoga. Bo też i Kazik jest tu bardziej zadziorny niż ostatnio. Śmiało podejmuje aktualne dla Polski tematy, ostro rozliczając się z zastaną rzeczywistością. Transowo-punkowe podkłady stanowią nadzwyczaj doskonale tło pod szorstkie wersy Staszewskiego. Pośród bezpardonowej krytyki współczesnych polskich elit

politycznych („V rozbiór Polski”, „Elita”), opowieści o głupocie konsumpcyjnego stylu życia („Zurt”), emigracji („Czemu wszyscy wyjechali?”) czy upadku instytucji kościoła („Pop leży krzyżem”) odnajdujemy również piosenkę o czytelnym antyrasistowskim przesłaniu. „Obcy w domu” nie jest zresztą pierwszym tego typu utworem w repertuarze Kazika. Przypomnijmy, że zespoły Kult oraz Kazik Na Żywo umieściły swoje utwory na klasycznej już kompilacji „Muzyka Przeciwko Rasizmowi”.

Antyfaszystowskich akcentów nie zabrakło również na najnowszym albumie T. Love. Zespół powrócił pod koniec 2006 roku z nową płytą. W jej nagraniu grupę wsparli jej byli instrumentalści: Janek Benedek, Andrzej Zeńczewski oraz pierwszy gitarzysta T. Love Alternative – Janek Knorowski. W pracy nad płytą udzielał się również Janek Pęczak z reggae’owej kapeli The Relievers. Dla wielu słuchaczy „I Hate Rock’n’Roll” jest najlepszą w ostatnim czasie pozycją grupy i w ogóle jednym z najlepszych rockowych krążków w 2006 roku w Polsce. Proste teksty, proste granie, puls i hałas – tak określił „I Hate Rock’n’Roll” Muniek Staszczyk. Nasz człowiek rockowy tekściarz nie byłby sobą, gdyby nie napisał kilku gorzkich piosenek traktujących o rodziwej rzeczywistości. Tak jest i tym razem. Oprócz antyrasistowskiego „Czarnucha” dobrą formę rockowego publicysty Staszczyka potwierdzają inne kawałki. Wystarczy wymienić „Love and Hate”, „Make War Not Love”, „Gnijący świat” czy bardzo

smutny aczkolwiek ubrany w przyjemne melodie, co jest swoistą specjalnością Muńka – „Pracuj albo głoduj” traktujący o ekonomicznej kondycji polskiego społeczeństwa.

Praktycznie od początku swojego istnienia rock utożsamiany był mniej lub bardziej z nonkonformizmem, obowiązuje go konstytucja, obowiązuje go konstytucja układów i panujących stosunków społecznych. Przejawiało się to w różnych formach, w zależności od okresu z mniejszą lub większą siłą. Rockmani wywracali do góry nogami nie tylko dotychczasowe myślenie o muzyce, ale buntowali się również przeciwko niesprawiedliwym według nich posunięciom rządzących, ograniczaniu praw obywatelskich i przeciwko wszelkim formom dyskryminacji. W ciągu ostatnich kilku lat głos ten nieco przycichł, ale jak się okazuje tylko po to, by pojawić się znowu ze zdwojoną siłą. Jak bardzo jest potrzebny i oczekiwany, pokazują nie tylko omawiane wydawnictwa, ale również produkcje innych artystów (np. Neila Younga czy powracającego Paula Simona). Ciekawym spostrzeżeniem jest również to, że na fali obrzydzenia słuchaczy bezideową papką serwowaną przez ostatnie lata przez przemysł muzyczny wzrasta potrzeba odświeżenia i ponownego przemyślenia zaangażowanej twórczości Seegeera i Guthriego czy też podróży do czasów zbuntowanej, hardcore’owej młodzieży sprzed 25 lat.

\* Tytuł jest fragmentem refrenu piosenki T. Love pt. „Czarnuch” z płyty „I Hate Rock’n’Roll”. ◆